

Umarł mi ojciec, ksiądz jest na urlopie

Wtorek

Ksiądz jest na urlopie. Dzwonię raz, drugi, trzeci. Telefon nie odpowiada.

- Podjedziemy pod biuro parafialne, to na pewno będzie jakaś kartka, co robić w razie pogrzebu - mówi do mnie mąż.

Nie ma. Rozpytuję znajomych. Jadę do kościelnego. Gdy ksiądz jest na urlopie, wszystko załatwia grabarz. Znajdujemy go na cmentarzu. Idziemy w miejsce, gdzie ma zostać pochowany ojciec. Tłumaczę, że zależy mi na tym, żeby pomnik z grobu jednych dziadków, gdzie ma zostać pochowany ojciec rozebrać i zamontować w miejscu, gdzie są pochowani drudzy dziadkowie.

- Ale to trzeba będzie zapłacić księdzu, bo wartość tego drugiego pomnika wzrośnie. Poza tym ja się nie zajmuję demontażem. Jest człowiek z miasta obok. On to robi - słyszę.

- Dobrze, to niech mi pan da do niego numer telefonu - mówię.

- Nie. Ja zadzwonię - odpowiada.

Stwierdzamy, że zajmiemy się tym później. Póki co - idziemy do biura parafialnego. Grabarz rozsiada się w fotelu księdza, wyjmuje księgi, czystą kartkę i zaczyna nas podliczać. Groby mamy opłacone do 2024 roku. 1.000 zł za 20 lat, więc po odliczeniu nadpłaty za trzy lata wychodzi 850 zł.

- Zrobimy 900 zł na górkę, najwyżej ksiądz wam odda, bo jak wezmę za mało, to potem ode mnie ściąga resztę - mówi grabarz i rozpisuje dalej. 800 zł za pogrzeb. Oraz 900 zł za wykopanie grobu. Zanotował i czeka.

- Ale to teraz mam zapłacić? - pytam.

- Tak.

- Ale ja teraz nie mam tyle - tłumaczę. Wyciągam wszystko, co mam. Opróżniamy portfel męża. Jutro zapłacę resztę. Grabarz dzwoni do księdza, który na czas urlopu zastępuje proboszcza. Ustala z nim dzień i godzinę pogrzebu. Dowiaduję się, jakie dokumenty są potrzebne i że trzeba załatwić organistę, bo elektroniczny działa tylko wtedy, kiedy jest ksiądz proboszcz. Jedziemy ustalić termin poczęstunku pożegnального dla rodziny i bliskich.

- Chciałabym umówić termin stypy, ale ja pani nawet zaliczki nie zapłacę, bo całą gotówkę zostawiłam w kościele - mówię.

Właścicielka się uśmiecha. Tłumaczy, że można za dwa dni, można po pogrzebie. Problemu nie ma żadnego. Podobnie w zakładzie pogrzebowym. Spokojna atmosfera, czas na zastanowienie, omówienie wszystkich kwestii, dogranie szczegółów. Jeśli czegoś nie wiem, nie orientuję się, mogę liczyć na subtelną odpowiedź.

Wracam do domu i zastanawiam się, co jeszcze mam do załatwienia. Organista. Siostra pracuje w branży. Ma kolegę, który poprzestawia własne plany i zagra na pogrzebie. Jest chwila czasu. Wsiadamy do samochodu, żeby rozwiesić klepsydry, załatwić sprawy z kościelnymi. Kościelni to małżeństwo. Tłumaczą, że organista musi mieć własny bezprzewodowy mikrofon, bo oni nie mogą na chórze nic przełączać. Nie mamy mikrofonu bezprzewodowego. Dzwonię do przyjaciół, czy

wesprą, pomogą? Znają się na rzeczy. Znają kościół i nagłośnienie, które tam jest. Nie ma problemu. Umawiamy się. Przed mszą wspólnie z siostrą podejda na chór i wszystko zagra.

Środa

Z mężem jedziemy do szpitala po dokumenty. Spotkanie z lekarzem. Kondolencje. Szereg pytań z mojej strony i wyjaśnień ze strony lekarza. Wiem, co się z ojcem działo w ostatnich godzinach. Wiem, dlaczego zmarł. Potem wizyta w prosektorium. Pożegnanie. Odebranie aktu zgonu z Urzędu Stanu Cywilnego. Trzeba załatwiać kolejne sprawy związane z pogrzebem, więc jedziemy z mężem zapłacić resztę pieniędzy grabarzowi. Czekają już w biurze parafialnym. Rozliczamy się.

- Ale jeszcze trzeba zapłacić za skrzynkę, jeśli chcecie. Używana 100 zł, nowa 300 zł - dopowiada.

Myślę sobie: koszty ukryte. Nie ma wyjścia. Płacimy. Wracamy do domu. Tam czeka na nas rodzina i przyjaciele. Jest chwila na zadumę. Nagle dzwoni grabarz.

- Jest problem z demontażem pomnika, bo zakład pogrzebowy dzwonił do mojego człowieka, a mój człowiek się obraził, powiedział, że on tego nie będzie robił przez pośredników. Nie ma kto rozebrać pomnika - wykrzykuje.

Proszę o chwilę i dzwonię do zakładu pogrzebowego. Zapewniają mnie, że wszystko jest w porządku i pomnik zostanie rozebrany. Oni są odpowiedzialni za to, kto to zrobi. Oddzwaniam do grabarza.

- Bo oni teraz skulili uszy po sobie i nagle stwierdzili, że rozbiorą, wcześniej mówili, że mają trudny dzień - pokrzykuje grabarz.

- Serio?! - pytam i tracę cierpliwość. - Chyba kto inny powinien mówić, że ma trudny dzień. [...]

Czwartek

Siostra jest umówiona z kościelnymi i zaprzyjaźnionymi ekspertami na wejście na chór. Mają sprawdzić, jak podpiąć mikrofon. Kościelna twierdzi, że na chór może wejść tylko jeden konkretny organista, który śpiewa bez mikrofonu, bo ma mocny głos. Nie ma zgody na innego. Siostra tłumaczy, że grabarz kazał nam znaleźć sobie własnego organistę. Kościelna utyskuje, że grabarz namieszał, ale w końcu wpuszcza wszystkich na chór. Wzmacniacz jest na dole w zakrystii. Czy można go włączyć?

- Ale ja nie mogę. Nie mogę was samych na chórze zostawić. Tu wszędzie jest monitoring - wyjaśnia kościelna. Ale daje się ubłagać i schodzi włączyć wzmacniacz. W tym czasie eksperci od nagłośnienia tłumaczą siostrze, jak technicznie wszystko ogarnąć. Niby wszystko jest pod kontrolą, ale niepokój pozostanie do samego końca. Pogrzeb za dwa dni. [...]

Sobota

Umawiamy się z siostrą, że pół godziny przed mszą pójdzie z kolegą organistą na chór i zajmie się nagłośnieniem.

- Już tu ktoś grzebał - złości się kościelny.

Poprzedniego dnia był ślub i wszystko jest inaczej, niż „powinno być”. To wolno jednak wejść na chór, czy nie? Ksiądz w monitoringu widzi, że ktoś coś przestawia, czy nie? Znów telefon do zaprzyjaźnionego eksperta. Tłumaczy, pomaga. Wszystko jest w porządku. Trzeba tylko zejść do zakrystii i przesunąć nieco w prawo gałkę głośności mikrofonu.

- Tu nie można niczego dotykać - wykrzykuje kościelny i zasłania swoim ciałem wzmocniacz.
Siostra już nie walczy. Śpiew organisty ledwo słyszeć.

Od ratowników, lekarzy, od urzędników, w zakładzie pogrzebowym, w restauracji – wszędzie doznawałam pomocy. Tylko w jednym miejscu nie. A umarł mi ojciec.